Nr. 14. Kraków, 4. kwietnia 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Z TYGODNIA.

A więc nie ma wojny. Wszyscy wokoło zapewniają, że już jej i nie będzie. Nie chce tej wojny Rosya, bo nie ma pieniędzy ani wojska dobrego, nie chcą wojny Anglicy i Francuzi, bo nie są pewni zwycięstwa, nie chcą jej ludy państwa austryackiego, bo nic na niej nie zyskają, a stracić na pewno mogą wiele. Nie chce obecnie wojny i Serbia. Ta sama Serbia, która przez pół roku buńczucznie się zbroiła i gwałtu wielkiego w świecie całym narobiła, dziś głośno na wsze strony woła, że ona wojny nie chciała i nie chce. Minister wojny Żiwkowicz, który wraz z następcą tronu, księciem Jerzym, ciągle parł do wojny, miliony denarów wyciągnął na uzbrojenie z kasy państwowej, który dzień i noc wołał: wojna, wojna, wojna — dziś w żywe oczy twierdzi, że on w wojnę nigdy nie wierzył, bo armia serbska nie jest zdatną do walki i nie zdołałaby się oprzeć wojskom austryackim.

W chwili, kiedy Austrya

nóż na gardle

im położyła, Serbia odrazu na wszystkich punktach ustąpiła zwłaszcza, że w ostatniej chwili zdradził ich obłudny, jak zawsze sprzymierzeniec moskiewski.

Potrzeba było jednak ofiar ze strony Serbii, aby przejednać zagniewaną Austryę. Ofiarą tą stał się następca tronu, książę Jerzy. On to zawsze najgwałtowniej zwalczał Austryę, najnamiętniej nawoływał do wojny. Więc wynaleziono przeciw niemu, że pobił swego lokaja i ten potem umarł, gazety podmówione krzyk podniosły i oto książę Jerzy składa swoją godność następcy tronu i wyjeżdża za granicę. Rada ministrów, skupczyna, król przyjmują ten czyn do wiadomości i dziś Serbia ma już nowego następcę tronu w osobie królewicza Aleksandra, młodszego syna króla Piotra.

Drugą ofiarą jest minister od polityki światowej w Petersburgu, Izwolskij. Skompromitował on swoje państwo i zbłaźnił sromotnie. Groził Austryi wojną, przyrzekał Serbii pomoc wojskową i pieniężną, a w ostatniej chwili niczego nie dotrzymał i pierwszy oświadczył, że Rosya nie ma sił do walki, że więc musi się zgodzić na przyłączenie Bośni do Austryi i że Serbom pomocy udzielić nie może. Taka klęska oburzyła wszystkich Moskali — toteż pan Izwolskij poszedł już w odstawkę.

Z Serbią rzecz jeszcze nie skończona. Zdaje się, że przyjdzie tam jeszcze do wewnętrzej rewolucyi, że kto wie, czy król Piotr z całą rodziną nie ustąpi zupełnie. Różne o tem chodzą wieści. Mówią nawet, że Serbia zrzeknie się niepodległości i połączy się z Rumunią, lub że po wypędzeniu czy dobrowolnem ustąpieniu obecnego króla zaprowadzą rzeczpospolitą. Jest także rzeczą możliwą, że w razie rozruchów w Serbii, wkroczy do ich stolicy Belgradu wojsko austryackie i zabierze to miasto.

W każdym razie niebezpieczeństwo wojny już minęło. Wojska, zwłaszcza rezerwy, wracają już z powrotem.

Ludziska najedli się dużo strachu — wielu mniej doświadczonych pozabierało już pieniądze z kas, sądząc, że ukryte gdzieś pod węglem czy w popiele będą pewniejsze — inni, przeważnie ci, którzy obawiali się, że ich mogą wziąść do Serbii, umykali za morze. Miała z nimi dość kłopotu policya krakowska, która niemal co dzień po kilkudziesięciu chwytała i aresztowała. Niebaczni — opuszczali kraj, idąc na niepewne losy po to, aby już nigdy tu nie wrócić. Wiadomo bowiem, że w razie wybuchu wojny nastąpiłaby mobilizacya, a wtedy wszyscy do wojska należący muszą się stawić. Jeśli się nie stawią, uważani są za dezerterów — a biada takiemu dezerterowi, gdyby tu wrócił po wojnie z powrotem. Na szczęście minęły nas tym razem złowrogie skutki wojny.

Z innych spraw nie wiele jest do nadmienienia. Parlament już ma wakacye. Przed rozjazdem jedną tylko niezłą, choć i nie najlepszą uchwalił ustawę, a to: o tępieniu zarazy u bydląt. Ministrowie powyjeżdżali już na spoczynek.

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

Wisłą z Krakowa do Gdańska.

(Ciąg dalszy).

Środek pałacu tworzy piękna fasada, wraz ze schodami, prowadzącymi do salonów, wgłąb wsunięta, natomiast dwa skrzydła, prawe i lewe, wysunięte są wprzód. Razi oczy nasze krzyż prawosławny, tkwiący na szczycie kaplicy pałacowej. Wchodzimy do wnętrza. Wszystko znamionuje rezydencyę niegdyś wielkopańską, pełną gustu i wytworności. Drzwi, okna, gzymsatura w stylu XVIII wieku (rokoko) nietknięte. Po schodach wchodzi się do sali profesorów (zapewne konferencyjnej), przekształconej z dawnej kaplicy pałacowej. Sklepienie gotyckie spiera się na smukłych kolumnach. Na ścianach wiszą portrety trzech ostatnich cesarzy rosyjskich a „królów polskich“, Aleksandra II, III i Mikołaja II, który podobno nie chciał być „malowanym królem polskim“. (Mowa tronowa w dumie, w której opuszczono tytuł „król polski“). Zwiedziliśmy też kaplicę prawosławną, przebudowaną złoceniami — w ramach święci prawosławni, jacyś sztywni, chłodni. Wychodzimy coprędzej — wszystko tu zdaje się urągać imieniowi polskiemu, a mówić do nas: „Biada zwyciężonym“.

Odetchnęliśmy w parku, którego drzewa chłodziły głowy biskupa Woronicza, Czartoryskiego i innych znakomitych Polaków. Świątynia Sybilli zbudowana nad urwistym brzegiem, obecnie zamknięta, wymaga gruntownej restauracyi. Porozrzucane w parku „świątyńki“ niesmacznie odnowione, pomalowane rażącymi kolorami. Jedna część pałacu ma wspaniały widok na odnogę wiślaną.

W parku pełno posągów, grot (podziemnych jaskiń), studzien. Wszystko to wymaga gruntownej i rozumnej restauracyi. W jednej stronie ogrodu pozostała brama sklepiona w stylu „rokoko“ dobrze zachowana. Nic dziwnego, że park ten i jego cuda mogły natchnąć biskupa Woronicza do napisania poematu „Sofijówka“. Tylko niestety — dziś w polskim tym raju inny gospodaruje i rządzi. Ktokolwiek z Polaków będzie miał możność zwiedzić Królestwo Polskie, niechaj zawadzi o Puławy. Wspomnąć wypada, że po powstaniu listopadowem (1831 r,) wojska rosyjskie złupiły Puławy, a część zbiorów uratowali Czartoryscy i umieścili w muzeum swego imienia w Krakowie. Dzień nachylił się ku wieczorowi, czas było wracać do portu. Bagaże przenieśliśmy na sąsiedni statek „Przyjaciel publiki“, którym mieliśmy nazajutrz odpłynąć do Warszawy. — Uprzejmy kapitan statku (względnie kontroler), dowiedziawszy się, że zwiedzamy Królestwo Polskie, pozwolił nam przenocować na statku w ka-

Pogrzeb ś. p. Dzieduszyckiego odbył się w sobotę przy udziale licznych tłumów ludu, biskupów, marszałka krajowego, posłów i delegatów wszystkich narodów w Austryi.

Koło polskie wybrało trzecim wiceprezesem w miejsce ś. p. Dzieduszyckiego, posła Władysława Czajkowskiego z Przemyśla.

Módl się i pracuj!

Módl się i pracuj,
Wiele przebaczaj,
Dokoła siebie
Cnotę roztaczaj.
Nieć światło Prawdy
W ubogie chaty
I światło dobra
I piękna kwiaty,
Nieć tę pochodnię,
Co swe promienie
Hen! na dalekie
Świata przestrzenie
Rozsyła niby
Zapowiedź tego
Że kiedyś, kiedyś
Ze światła swego,
Da ludom wolność
I lepszą dolę,
Zdejmie z nich jarzmo,
Ciężką niewolę,
Łzy ich osuszy,
Boleść ukróci
I dni jaśniejsze
I szczęście wróci.
Nieś tę pochodnię
Śmiało, wytrwale —
Na trudy w drodze
Nie zważaj wcale.
Ni na te kolce
Co nieraz zranią
Nie patrz! Toż jesteś
Swej woli Panią.
Gdy powiesz — „pójdę“
To niechby wtedy
Wszystko, co w świecie
Stanęły biedy
Naprzeciw Ciebie —
Ty idź bez trwogi!
Idź! i nie zwracaj
Z obranej drogi.
A gdy tak pójdziesz
Przez głogi, ciernie
Pełniąc swą rolę
Prawdziwie, wiernie —
Nieraz i Tobie
Słonko zaświeci
I Twoją drogę
Bóg Ci ukwieci
Kwiatem, co daje

jutach I klasy. Urządzenie kajut gustowne. Kilku nas ulokowało się w kajucie dla pań. Ściany wykładane lustrami. sąsiad mój wyraża obawę, czy będzie mógł spać spokojnie w tym przybytku niewieścim. Zalecamy mu, aby się napił zimnej wody, ta niezawodnie ugasi gorączkę i ochłodzi wyobraźnię. Raniutko wypłasza nas z zacisznego gniazdka ranny ptaszek w osobie jakiejś pani — lecz żeśmy w negliżach, cofa się spiesznie.

Dzień 8 sierpnia wstał mglisty i niewesoło usposabiający. Donośny gwizd maszyny oznajmił, że parowiec odjeżdża. Charakter okolicy tuż za Puławami zmienia się prawie w oczach. Kraj staje się piaszczysty, równy, senny. To Mazowsze. Wisła tworzy tu liczne odsypiska, kępy; statek nakłada drogi, wymija mielizny, przed któremi ostrzegają go białe żerdzie. Brzegi usiane małymi gaikami. Mijamy Gołąb, pamiętny konfederacyą za czasów Michała Korybuta.

Po prawym leży Dęblin (Iwangród) twierdza, tuż przed mostem żelaznym wpływa do Wisły rzeka Wieprz. Forty okazałe — ukryte w ziemi, każą się domyślać silnej twierdzy. Liczne kasarnie dla artyleryi — a wszystko ukryte w gęstwinie drzew. Mijamy liczne komięgi, galary naładowane zbożem, mąką, drzewem. Deszczyk, który nas od Puław moczył, powoli ustaje, niebo zwolna się wypogadza. Po prawym brzegu Stężyca, miasto, gdzie odbył się zjazd szlachty polskiej po ucieczce Henryka Walezyusza. Po lewej mamy Ryczywół, niżej wpada rzeczka Radomka. Sternik zwraca naszą uwagę, że tuż na prawo mijamy Maciejowice. Leżą one w dole, a tylko wieżyca kościoła widnieje. Myślą wybiegamy w lata ubiegłe, kiedyto Naczelnik ranny pada z konia, a wróg chce słyszeć z ust jego padłe słowa: „Koniec Polski!“ Dla wrogów naszych ten „koniec Polski“, pożądany — mamy nadzieję w Bogu, nigdy się nie ziści. Statek wymija liczne mielizny i odsypiska. Okolica niżej Ryczywołu lesista, na polach widzimy stojące zboże w półkopkach (nie takich, jak u nas w Galicyi). Kochana nasza Wisełka nie małe spustoszenia wyrządziła w tych okolicach. Z daleka, prawie na widnokręgu, widnieją zwaliska zamku na stromym brzegu. Stoi jakby na straży dawnej stolicy udzielnych książąt mazowieckich. To Czersk. Miasto to w XVI w. było rezydencyą królowej Bony. Dzisiaj Czersk jest małą mieściną. Spotykamy most pontonowy, składany, widocznie dla celów wojennych, bo w dali widać kasarnie pionierskie. Mijamy Górę, Kalwaryę i z gorączkową niecierpliwością wyczekujemy Warszawę. Ruch na Wiśle coraz większy. Widzimy zdala wieżyce katedry św. Jana Chrzciciela, nadęte złociste kopuły soboru prawosławnego (aby wydawało się, że Warszawa to miasto rosyjskie) mnóstwo kominów, szczyty kamienic, co wszystko zapowiada ogromne miasto. (C. d. n.)

Zadowolenie,
Jakiem jest dobrych
Czynów spełnienie.
I znajdziesz szczęście
W szczęściu bliźniegd...
Idź więc z Bogiem
Pracuj dla niego.

„Zora“.

Sprawy rolnicze.

Zaraźliwe choroby u zwierząt domowych.

Dobrzechów, powiat Strzyżów.

W dniach 8, 9 i 10 marca b. r. mieliśmy w Dobrzechowie prawdziwą biesiadę — pierwszą w całym rzec można powiecie i oby nie ostatnią. Złożyły się na nią wykłady z zakresu weterynaryi, rolnictwa i hodowli — urządzone przez powiatowy Zarząd Kółek rolniczych w Rzeszowie; a za staraniem tutejszego Kółka rolniczego.

W kursie tym wzięło udzial 150 członków z różnych stron powiatu strzyżowskiego i jasielskiego obojga płci i każdego wieku, począwszy od 18 lat.

Po wysłuchaniu przez uczestników Mszy św. odprawionej na intencyę pomyślności kursu — nastąpiło powitanie uczestników najpierw przez przewodniczącego Kółka roln. w Dobrzechowie p. Fr. Świstaka, zacnego naszego nauczyciela niestrudzonego pracownika-obywatela.

Imieniem miejscowego Kółka roln. — mówił on — witam przedstawicieli kursów obu powiatów zachęcając do regularnego uczęszczania na nie, gorliwego słuchania udzielanych nauk i wszechstronnego korzystania.

Nauka bowiem udzielana dzieciom w szkole ludowej jest tylko cząstką nauki potrzebnej do życia, to tylko ziarno wzięte z całych łanów wiedzy ludzkiej.

Do życia zwłaszcza w dzisiejszych czasach konieczne jest dalsze kształcenie, przez czytanie książek i różnych pism, przez stowarzyszenia jak Kółka roln., przez urządzanie kursów, czytanie „Przewodnika Kółek roln.“ i pogadanki.

Zachęcając usilnie do pilnego korzystania zwracam uwagę na to, że nie wystarczy uczęszczać i słuchać — wskazanem jest zastosować się do tego, co tutaj będą p. prelegenci zalecać.

Następnie imieniem Zarządu powiatowego i Zarządu Głównego Kółek roln. witał uczestników sekretarz p. Zabłocki zaznaczając, że takie kursa już nie będą przez Zarząd pow. rzeszowski urządzane, ponieważ powiat strzyżowski oddziela się od Zarządu powiatowego rzeszowskiego, a tworzy własny Zarząd powiatowy, którego instruktorem jest p. Jan Bogdański, nauczyciel z Wysokiej.

Oznajmiam wam, ażebyście żadnego instruktora nie posiadającego legitymacyi nie przyjmowali, gdyż to może być człowiek niepowołany, który przyjeżdża do jakiegoś Kółka dla ciągnięcia własnych korzyści.

Po tych powitaniach rozpoczęto wykłady z weterynaryi o chorobach zakaźnych, niszczących całe kraje, powiaty, gminy lub poszczególne gospodarstwa.

Do zakaźnych chorób należą:

1) G r u ź l i c a czyli s u c h o t y, które się pojawiają i u ludzi. Człowiekowi zarażonemu suchotami rozpadają się płuca i w krótkim czasie umiera. Zwierzę zaś może żyć nawet długo, gdyż gruźlica skryje się niejako w torobce i tak pozostaje długo w zwierzęciu.

2) Z a r a z a p y s k a i r a c i c pochodzi od niezbadanego dotychczas zarazka, który na błonie śluzowej pyska, na skórze, w szparze międzyracicowej wywołuje nie wielkie pęcherzyki, wypełnione gęstą cieczą. Ciecz ta wylewając się z pęcherzyków, przenosi się na sztuki niezarażone. Zaraza pyska i racic nawiedza głównie przeżuwacze i świnie. Te ostatnie zapadają częściej na chorobę racic, niż pyska. Jeśli choroba mieści się w pysku, to przestają jeść, ślinią się obficie, a w pysku można dojrzeć pęcherzyki różnej wielkości. Wystąpi choroba na racicach, to pierwszym objawem bywa kulawienie. Przy dokładnem badaniu dostrzeże się wówczas podwyższoną ciepłotę nóg a także rozmaitej wielkości pęcherzyki na koronie racicznej, jakoteż w szparze międzyracicowej. Pęcherzyki po pęknięciu obnażają skórę, skutkiem czego zwierzę odczuwa taki ból, że woli leżeć niż stać. Jeśli się chore sztuki utrzymuje na posłaniu suchem, by gnojówka pęchęrzyków nie nagryzła, to choroba racic ustępuje w kilku dniach. Gdy się nie przestrzega czystości, to może być gorzej, bo wtedy rany drażnione ropieją, ropa wchodzi pod róg, oddziela się od części mięsnych i następuje wyraciczenie. By do tego nie doszło, trzeba zaraz, skoro się tylko spostrzeże, że ropa wchodzi pod róg, wyciąć go, gdzie tylko odstaje, a powstałe rany zatkać przędziwem, nasyconem oliwą karbolową, poczem trzeba nogę obwiązać. Dla uśmierzenia bólu można sztukom chorym przestrzykiwać pysk 3 razy dnia klejkim odwarem, z małą domieszką kwasu karbolowego (łyżkę nasienia lnu, ugotowanego w litrze wody i 2 łyżeczki kwasu karbolowego), racice zaś trzeba przemywać odwarem kory dębowej, z domieszką kwasu karbolowego (łyżka kory na litr wody, po zagotowaniu dodać 4 łyżeczki). Chorym zwierzętom dawać jedzenie, któreby nie drażniło ran w pysku, a więc pójta z otrąb lub mąki (świniom kwaśne mleko, maślankę) i zieleninę, jeśli ją jeść będą. Zwierzęta chore należy odłączyć od zdrowych, ażeby się zdrowe nie zarażały.

3) C z e r w o n k a czyli r ó ż a w ą g l i k o w a. Chorobę tę wywołuje drobniutki zarazek. Do organizmu zwierzęcego dostaje się zazwyczaj

z pokarmem i napojami. Zarażenie może jednak nastąpić także przez zetknięcie się ze zwierzęciem chorem, a także przez przepędzenie zwierząt zdrowych drogami, przez które przechodziły chore, i pojenie z tych samych koryt, cebrów itp., również przez używanie ściółki, na której leżały zwierzęta chore lub na różę zapadłe, nie mniej przez używanie do przewozu tych samych wozów, na których poprzednio przewożono świnie chore lub nieżywe. Przenoszą je ludzie, obsługujący zwierzęta, na obuwiu nadeptawszy na kał zwierząt tą chorobą dotkniętych. Może ją sobie przywieść i sam właściciel, gdy łazi po targowicach lub wraca do domu ze zwierzęciem, którego sprzedać nie mógł.

Czerwonka objawia się jak następuje:

Oto w trzech do 5 dni, od chwili zarażenia przestaje zwierzę jeść, wymiotuje lub dławi się jakby chciało wymiotować, przytem wykazuje bardzo silną gorączkę. Zarywszy się w barłóg, leży bezustannie, a spędzone chodzi chwiejnie, zataczając się tyłem jakby było porażone. Tym wszystkim objawom towarzyszy zwyczajnie zatwardzenie. Mniej więcej w 24 godzin od ukazania się pierwszych objawów chorobowych ukazują się na uszach, podgarlu, piersiach, brzuchu i udach, na tych ostatnich od zewnątrz, czerwone plamy rozmaitej wielkości. Z początku są one małe i okrągłe, później zwiększają się i zlewają, zajmują czem raz większe płaty skóry. Niekiedy świnia cała sinieje. Zmieniają się te plamy także i co do koloru, który z czerwonego robi się ciemno-czerwony, a nawet fioletowo-czerwony. Powiększanie się plam i zmiana koloru jest oznaką pogorszenia się stanu chorobowego zwierzęcia i jeżeli w tym stanie nie zostanie dobita, to zazwyczaj ginie. Jeżeli przebieg jest tak szybki, że świnia zdechnie przed upływem doby to plamy mogą, albo wcale nie wystąpić, albo dopiero po zdechnięciu.

W samym początku choroby dają zwierzęciu zazwyczaj na wymioty od $1^1/_2$ do 2 gramów proszku zwanego, „V e r a t r u m a l b u m“. Proszek ten zarabia się z mąką na ciasto i wkłada głęboko w pysku zwierzęcia. W jakiś czas po wymiotach, daje się 3 do 4 gramów proszku, zwanego „K a l o m e l e m“, a zadaje się jak proszek poprzedni. Konieczne są także lewatywy. Dobrze jest również trzymać chore zwierzęta na świeżem powietrzu i polewać zimną wodą.

Ponieważ jednak powyższe środki najczęściej zawodzą, przeto dobrze będzie nie dopuszczać do zarażenia przez szczepienie ochronne.

4) P o k r z y w k a. Objawia się tem, że na skórze, szczególnie na grzbiecie ukazują się czerwone plamy. Plamy te z początku okrągłe, później przybierają kształt kwadratowy. Występywaniu plam towarzyszy gorączka, brak apetytu i zatwardzenie. Czerwone te plamy, badane, wykazują w sobie mikroby, budowy podobnej jak u czerwonki. Przebieg pokrzywki jest łagodny. Skutkiem są niedomagania serca, na które zwierze wcześniej czy później zginie, podobnie jak się to dzieje po przebyciu czerwonki. Z powyższego powodu, wskazanem będzie zachować te same środki ostrożności, co przy czerwonce. Celem leczenia trzeba zwierzęta chore przetrzymywać w chłodzie, a w upały zlewać wodą, do picia zaś podawać tylko płyny. Z lekarstw jako środek rozwalniający stosować kalomel, w ilości 1 do 2 gramów na sztukę dziennie, a podawać go w smalcu przez rozsmarowanie łopatką na języku. Skoro świnia chora na pokrzywkę przyjdzie do siebie, należy ją podtuczyć i zabić lub sprzedać na rzeź.

5) O s p a, występuje u świń tylko wyjątkowo. Objawia się ona czerwonemi plamami, które później strupieją i łuszczą się. Choroba ta rozpoczyna się dość silną gorączką i katarem nosowym, przyczem zwierzęta okazują brak chęci do jadła. Choroby tej dostają świnie, przez zetknięcie się z przedmiotami zarażonemi przez ludzi lub przeżuwacze. Zwyczajnie nie wywołuje ona żadnych złych następstw. Niekiedy jednak występuje w formie tak ostrej, że z chorych ulega jej nawet 20 procent. Leczenie polega na zachowaniu odpowiedniej dyety i utrzymaniu zwierząt w stajni ciepłej, suchej i dobrze przewietrzonej. Jako karmę podawać takim świniom mleko kwaśne. Lekarstw nie stosować żadnych. W ciągu 3 do 4 tygodni poczynają się krosty łuszczyć a zwierzę przychodzi do zdrowia.

6) O d r a, jest innym rodzajem choroby zaraźliwej, krostowatej, występującej dość często u prosiąt. Choroba ta objawia się: gorączką, kichaniem, wypływem śluzu z nosa, obrzmieniem gruczołów leżących pod gardłem, suchością w pysku, zatwardzeniem i brakiem chęci do jadła. Następnie pojawia się około powiek i na udach, blado-różowa, szybko w ciemno-czerwony kolor przechodząca wysypka. Jej nieregularne i rozmaitej wielkości plamki mają w środku krostowate pryszczyki. Po ukazaniu się wysypki ustępuje gorączka i obrzmienie głowy, a pozostaje tylko kaszel, który trwa przez czas dłuższy. Około 5 dnia plamy z czerwonych robią się sinawe i zwolna znikają. Jeśli w ciągu choroby nie przyłączy się zapalenie płuc lub cuchnąca biegunka, zwierzę około 10 dnia przychodzi zupełnie do sił, w przeciwnym razie ginie.

6) W ą g l i k - k a r b u n k u ł - z g o r z e l i n a ś l e d z i o n y. Są to nazwy jednej i tej samej choroby, wywołanej przez mikrob. Objawy tej choroby są tak różnorodne, że niekiedy dopiero sekcya zwierzęcia wykazuje stanowczo, z jaką chorobą miało się do czynienia. Jeśli zwierzę dostaje nagle boleści, przy oznakach wielkiej gorączki i duszności, dalej jeśli przytem wystąpi opuchnienie gardła, a z pyska, nosa i otworu stolcowego wydzieliny z przymieszką krwi, a do

tego, gdy na skórze tu i ówdzie wyskoczy guz ciemno-czerwony (karbunkuł) to można przypuścić na pewno, że się ma do czynienia z wąglikiem, a nie inną chorobą. Wąglik kończy się zwyczajnie śmiercią, która może nastąpić w przeciągu 24 godzin od ukazania się pierwszych objawów choroby. U zwierzęcia padłego na wąglik, wychodzi z pyska, nozdrzy i otworu stolcowego krew smołowo-czarna, która nie krzepnie. Przy sekcyi zwierzęcia na wąglik padłego, którą ze względu na łatwość przenoszenia się tej choroby na człowieka, powierzać można tylko weterynarzowi, okazuje się jako najbardziej znamienny objaw tej choroby, że śledziona jest niepomiernie (2 do 5 razy) zwiększona i że swemi łatwo rozpadającemi i zlewającemi się tkankami robi się wrażenie, jak gdyby była przegniła.

Choroby tej, która na szczęście u świń nie jest zbyt powszechną, nabywają świnie przez spożycie padliny zwierząt, na tę chorobę padłych. Ze względu na zaraźliwość wąglika, należy zwierzęta, o tę chorobę podejrzane, natychmiast z chlewów usunąć i tak je ulokować, by miejsce, gdzie one przebywają, dało się zdezinfekcyonować.

Padliny takich zwierząt nie można zakopywać gdzie bądź, bo chociaż mikroby, które tę chorobę wywołały, z czasem zginą, to przecież rozsadnik choroby nie zniszczeje, bo zarazki te wytwarzają za życia przetrwaliki, które przez kilka lat nie tracą siły żywotnej, a wyniesione z ziemi wodą lub korzeniami roślin, mogą być znowu powodem wybuchu tej choroby. Tem się też da wytłumaczyć, dlaczego w gospodarstwach, w których wąglik chociażby raz tylko grasował, pomimo jak najdokładniejszej dezinfekcyi stajni nie są nigdy pewne przed ponownym wybuchem tej choroby.

7) P o m ó r zwany także c h o l e r ą albo d ż u m ą ś w i ń s k ą (przybysz z Ameryki). Wywołuje go zarazek. Niebezpieczna ta choroba towarzyszy niekiedy zarazie, a objawia się tem, że zwierzęta przestają nagle jeść, zagrzebują się w barłóg i leżą. Spędzone zawracają się jakby były porażone, a powieki mają zaczerwienione i od żółtego śluzu kaprawe. Z początku u świń chorych występuje zatwardzenie, później rozwolnienie, przyczem wydzielają one kał wodnisty, zielonkawy, niekiedy z przymieszką krwi, a do tego mocno cuchnący. Oprócz tych objawów następuje jeszcze zaczerwienienie uszu, a także całego grzbietu i brzucha, który z czasem przemienia się w kolor ciemno-niebieski. Kolor ten nie znika nawet po zgonie zwierzęcia. Choroba ta może trwać nawet i 10 dni zawsze jednak kończy się śmiercią. Przy sekcyi widzi się na kiszkach wrzody strupiaste, ciemno-czerwone lub czarne, rozmaitych rozmiarów, niekiedy wielkości dłoni dziecka. Na tę chorobę niema lekarstwa. Bezpośrednim powodem zarażenia bywa kał, wydzielany przez chore zwierzęta. Zarazki mogą być jednak przeniesione także przez czeladź obsługującą chore zwierzęta, mogą je również przenosić zgonnicy i inne włóczęgi, nie mniej i transport koleją może być powodem tej choroby, dlatego zwierzęta sprowadzone należy przez kilkanaście dni przetrzymywać w jakiej szopie lub stodole i poddawać obserwacyi.

8) W z d ę c i e u k r ó w, u innych zwierząt kolki. Wzdęcie powstaje z koniczyny i chwastów zawierających dużo goryczy, również zawierających dużo soków mlecznych.

Środki na wzdęcie są: wapienna woda, lecz tylko zabielona wapnem, niegaszonem, mydło, ług z popiołu bukowego, koper, kmimek przy lekkim wzdęciu.

Gorszym środkiem, którego należy używać w ostatnim razie, jest przebicie boku najbardziej wzdętego t. j. lewego, trokorarem, w kraku tego nożem na 2 do 3 cali głęboko. Ranę należy od czasu do czasu przetykać, gdyż wychodzące gazy wraz z resztkami trawy zatykają otwór. Gazy wychodzące wolno wypuszczać, ponieważ przez silne wydobywanie gazów można zwierzęciu zaszkodzić.

Po wyjściu gazów ranę obmyć i zakleić woskiem lub smołą.

9) Z a t w a r d z e n i e ż o ł ą d k a, a z tego kolki, powstają z powodu braku ruchu i żywienia suchą paszą.

Na zatwardzenie dobrym środkiem jest lewatywa, zrobiona z wody, mydła i soli, w ilości 7 litrów. Należy ją lać przez odbytnice za pomocą lejka lub węża gumowego. Oprócz lewatyw, zadawać w pójtach sól glauberską (2 do 3 łyżek na litr płynu), a także skarmiać tylko pasze soczyste i łatwo strawne.

Wszoły u krów najlepiej tępić kwasem kapusty; używanie maści trujących jest szkodliwe z powodu lizania się krów.

Na zołzy u koni najlepiej robić napar ze siana, nakrywając głowę konia nad naparem.

Grudę u koni leczyć maścią mazo-jodową.

Po chorobach zakaźnych należy stajnie i chlewy zdezinfekcyonować; przez mycie żłobów, drabin, dylów sodą; ściany zaś bielić wapnem niegaszonem; ziemię wierzchnią wywieść, a nawieść świeżą z piaskiem. Powyższe wskazówki należy jak najdokładniej wypełnić, gdyż niewiadomo, gdzie się zarazek kryje. Jeżeli się zarazka nie zniszczy, na nic się przyda wszelka robota — choroba powtórnie wraca.

Również były wykłady o nieprawidłowych położeniach przy porodach — okazywane w obrazkach — lecz te opuszczam, z powodu niedokładnego objaśnienia bez obrazków.

(C. d. n.) *Młody wszechpolak.*

Zebrania organizacyjne
Stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Sucha.

W ubiegłą niedzielę 28 marca, przy szczelnie nabitej sali „Sokoła“ odbył się tutaj wiec posła Krupki. Pierwszy to wiec posła po wejściu jego w miejsce ś. p. Pawluszkiewicza do Parlamentu.

Przewodniczącym wiecu wybrano pos. Krupkę, zastępcą drugiego posła tego okręgu, p. Fijaka, sekretarzem dra Zechentera.

Pos. Krupka w półgodzinnem przemówieniu przeszedł w krótkości to, co On w niedługim czasie swego posłowania zdziałał — omówił wnioski, które postawił i sprawy, które już załatwił. Dodał do tego, iż szczęśliwym jest, że nic nikomu nie obiecywał — ale to będzie dla niego podnietą do pracy, aby dla swych wyborców i dla kraju całego jak najwięcej zrobić.

Po tem sprawozdaniu, przyjętem oklaskami, zabrał głos poseł Fijak. W przemówieniu wygłoszonem z humorem, salwy wesołości na sali wywołującym, dodał on i wyjaśnił, dlaczego w Wiedniu nie wiele się da zrobić, omówił sprawę soli, adwokatów i sądów i zakończył wezwaniem, aby ludzie jak najmniej włóczyli się po sądach.

Poseł Ptaś mówił, na żądanie obecnych, o projekcie rządowym ubezpieczenia starości. W dłuższym i jasnym wykładzie przedstawił on ciężary i korzyści, wzywając obecnych, aby się zastanowili nad jego słowami i swój sąd wydali.

Poparł wywody posła Ptasia red. Rymar z Krakowa, pytając się obecnych, zwolenników i przeciwników ubezpieczenia, czy który z nich zna choć trochę, choć najważniejsze postanowienia tego projektu? Nie — bo ludzie w tym powiecie nie wiele czytają, a prócz „Ojczyzny“ żadne pismo ludowe nie przedstawiło swoim czytelnikom, jak ten projekt wygląda. Trzeba więc poznać ten projekt, a po tem dopiero oświadczyć się za nim lub odrzucić go. Już teraz można powiedzieć, że 65 rok życia to za wysoki, że wielu już wcześniej pracować nie może, ale od tego są posłowie, aby porobić w projekcie zmiany, a my się mamy się starać, aby posłowie wiedzieli, jakich zmian trzeba.

Pes. Maślanka wykazywał, że jeśliby ustawo weszła w innych krajach, a w Galicyi nie, to my stracimy czysto na tym interesie do 28 milionów rocznie. Miliony te według projektu rządowego mają dziś iść do kieszeni najbiedniejszych. Po przemówieniach pp. Porzyckiego, Fortuny, Banasia i po końcowym świetnym wywodzie posła Ptasia, który odpowiedział na postawione pytania niemal jednogłośnie oświadczono się za ubezpieczeniem. Następnie toczyła się dalej dyskusya nad sprawozdaniem.

Dr. Zechenter wyjaśniał sprawę sądów a potem przedstawiał cele i zadania stronnictwa demokratyczno-narodowego. Poseł Dobija mówił o wspólnem solidarnem postępowaniu wszystkich we wszystkiem, o wykorzystywaniu dobrych a nieznanych ogółowi ustaw, o pracy ekonomicznej, o pracy narodowej. P. Piasek interpelował o sól, p. Porzycki wzywał posła do Sejmu, p. Szweda, aby raz wreszcie pokazał się i zdał sprawę ze swoich czynności, p. Fijak omawiał sprawę szynków i t. d.

Godzina $8^1/_2$ wieczór już była a wielu jeszcze było do głosu zapisanych. Trzeba było wiec zakończyć, odkładając wiele spraw do następnego zebrania.

Nasuwa mi się parę uwag o tym wiecu. Było na sali kilka osób, które za wszelką cenę starały się zaburzyć i zakłócić obrady. Pijany rzeźnik Węgiel, zarozumiały a widocznie bez jednej klepki wiceburmistrz Suchej, Banaś i inni ciągle przerywali, wszczynali hałasy i kłótnie. Przykre robiło to wrażenie. Setki zgromadzonych chciały słuchać, a ci niemal ciągle wyprawiali awantury. Na drugi raz takich warchołów należy na zebrania nie puszczać, a jeśli przyjdą i znowu zaczną ni stąd ni zowąd hałasy, trzeba odrazu im wskazać, z której strony drzwi się odmykają.

W powiecie naszym trzeba nam gwałtownie: oświaty, jeszcze raz oświaty, zgromadzeń pouczających, książek dobrych, a i u nas lepiej by się dziać zaczęło. *Uczestnik.*

Cieszanów.

Na zwołany dnia 21 marca wiec przybyli delegaci komisyi organizacyjnej stronnictwa demokratyczno-narodowego, a omawiane przez nich wskazania i hasła wszechpolskie głęboko w sercach zebranych utkwiły.

Poseł Jan Zamorski, witany oklaskami, omówił sprawę samorządu kraju, reformę wyborczą, przy której, jeżeli chcemy dla ludu polskiego zyskać przedstawicielstwo, koniecznym jest kataster narodowy.

Wywiązała się następnie długa i ożywiona dyskusya, w której poruszono wiele spraw i wyjaśniono wiele najróżnorodniejszych potrzeb i żądań ludu polskiego.

Że hasła głoszone przez wysłanników komisyi org. nie padły na nieurodzajną glebę, dowodem zapisanie się wszystkich obecnych w szeregi czynnych członków Stronnictwa demokratyczno narodowego.

Wiecowi przewodniczył p. rejent M. Glazarewicz, któremu za prace dotychczas dla dobra polskości podjęte należy się uznanie.

Nisko.

Wybrany na wielkim wiecu przy końcu stycznia komitet powiatowy zebrał się dnia 21 marca w celu wybrania przewodniczącego i komitetu ściślejszego.

Delegaci komisyi organizacyjnej Stronnictwa demokratyczno-narodowego omówili program Stronnictwa i potrzebę pracy zorganizowanej.

Na czele komitetu stanął ks. Wojciech Sapecki, prob. z Racławic, jako przewodniczący, Stanisław Marchut wójt z Woliny i Maciej Szpilka, em. dyrektor szkoły w Nisku jako zastępcy, Jan Chmura z Wólki tanewskiej i St. Kuźniar z Niska jako sekretarze, a p. inż. B. Chmielewski i Jan Lach wójt z Szperek jako skarbnicy.

Z p. Wierczakiem, który dawniej już z nami się zapoznał, długo do późnego wieczora minął nam czas na serdecznej pogawędce.

Z żalem żegnaliśmy delegatów. *K. P.*

Wielkie posty na Wołyniu.

Przed laty będąc nauczycielką w domu dyrektora fabryki w Orzewie, obok miasteczka Klewania, w powiecie Równieńskim — badałam (taka to już moja natura) charakter, byt i wpływ rządu na lud tamtejszy. Lud na Wołyniu namiętnie lubi się bawić, a pomimo to te zabawy jego nie są wesołe, owszem smutną i ponurą nutę mają. — Pytałam się, dlaczego ci ludzie tak mizernie wyglądają? — „A to z postów proszę pani — była odpowiedź“. Jakto spytałam się, to nie jeden wielki post mają — „a nie jeden, lecz dwa“ była odpowiedź — jeden przed Wielkanocą, a drugi w czerwcu, lipcu. A trzeba wiedzieć, że wszędzie oko prawosławnego popa dojrzy a ucho dosłyszy — czy kto sobie nie lekceważy takie obowiązki. Na wiosnę nie tyle im szkodzi fizycznie taki post, co w lecie przy ciężkiej pracy. Biedacy, tak strasznie fanatyzm ich zdenerwował, że pomimo, iż wolno im w niedzielę z mlekiem jeść, oni, ażeby garnki tak bardzo szurować nie potrzebowali wolą już i obejść się bez mleka.

Zatem całe siedm tygodni np. w lecie żywią się ogórkami, chlebem, kaszą itp.

Przykre następstwa są z powodu takiego przesadnego udręczenia ciała. Wygląd ich, jak powiadam, żółto-zielony, a co gorsza, że prawie większa część Wołyniaków cierpi na tak zwaną kurzą ślepotę, n. p. o zachodzie słońca nic nie widzi. Doktorzy orzekli, że to powód tych właśnie wielkich postów. A cóż za straszne pokuty przy spowiedzi tacy prawosławni popi nie wyznaczają. Opowiadali mi wiarygodne osoby n. p. jakiś grzesznik — wielki u nich, bo politycznie coś zawinił — to dwa dni Wielkanocne musiał podczas sumy na marach w kruchnie leżeć.

To pewnie, zapyta się niejeden, prawosławni popi muszą żyć bardzo świątobliwie.

Pewnego dnia z moją uczenicą siedząc przy lekcyi, dziewczynka zawołała: — patrz pani! prawosławny tutejszy pop jedzie, — patrzę na wozie drabiniastym leży mężczyzna przykryty zatłuszczonym płaszczem, tak że tylko fiołkowy nos i odrobinę czerwonej twarzy było widać — no powiedziałam to tak duchowni prawosławni wyglądają? — Nie wszędzie, ale tu to tak — nawet można jego i pod ławą w karczmie zobaczyć.

„Biada — rzekłam — owieczkom, które podobnego pasterza mają“.

Marya Ullmanówna.

Na czasie.

Któryż z nas gospodarzy i gospodyń już dziś niema głowy zaprzątniętej zbliżającemi się świętami Wielkanocnemi i chociaż to parę dni jeszcze czasu, każda z gospodyń coraz bardziej przysposabia się, by podczas tych świąt swej rodzinie wedle możności jak najlepszych sporządzić przysmaków. To też nie szczędzimy trudów, grosza i wszelkich dokładamy starań, aby „Święcone“ było jak najsutsze i jak najsmaczniejsze. I kiedy przyjdzie Wielka Niedziela, to nam serce się raduje i oczy śmieją, kiedy spoglądamy na stół nakryty bielusieńkim obrusem, a na nim placki, babki, jajka, chleb, sól i spodeczek ze święconą wodą. Nad wszystkiem zaś góruje figurka Zmartwychwstałego Zbawiciela, jedną ręką błogosławiąca, a w drugiej z chorągwią ze znakiem zwycięstwa nad przemocą piekieł. Jakież cudne, pełne uroku i wewnętrznego uniesienia to święcone!

Lecz wszystko ma swoje „ale“ — wszak ludźmi jesteśmy — więc i tu zły palce swoje wścibił, bo spojrzymy na to nasze „Swięcone“— na ten stół tak wiele do nas mówiący, a oto w tyle za plackami i babkami wystawiają swe wstrętne szyje przeróżne flaszki! A co w nich? Wino! Wódka! Rum! — Napój stworzony przez czarta, by ludzi w bezmyślne istoty przemieniał, by zatruwał ich ciało i by kalał ich dusze.

I na jednym stole z darami bożymi, (ze solą, chlebem i święconą wodą) stoi alkohol, ów sprawca upodlenia i nędzy ludzkiej! Na jednym i tym samym stole stoi figurka Zmartwychwstałego Chrystusa, a obok szatan-kusiciel: Rum, wódka!

Czyz nie jest to przykre? A czemu to się dzieje? Nie, to nie ze złej naszej woli — jestem pewny tego — ale tylko dlatego, że nie zastanowiliśmy się nad tem co czynimy, więc nie potrafiliśmy odczuć tego, że wielką czynimy zniewagę naszemu „Święconemu“ stawiając wśród niego flaszki z trucizną! Wszak to poniżeniem jest dla naszej Świętej uroczystości stawiać obok figurki Zbawiciela uosobienie złego!!

I pewny jestem, że tak jak ja, skoro zrozumiałem, że źle dotychczas czyniłem, postanowiłem odtąd nigdy do czegoś podobnego niedopuścić w domu, tak i każdy porządny gospodarz i gospodyni po głębszej rozwadze to samo postanowić powinien sobie!

Bo czyż koniecznie Święta Pańskie muszą być i świętami szatana? Czyż musimy koniecznie we święta grzeszyć więcej, niż w zwykłe dni tygodnia? Czyż tak wielkie święto jak Odkupienia naszego godnie obchodzimy spijając truciznę?

Bo czemże jest piwo, wino, wódka, rum, koniak? W każdym z tych napoi jest alkohol-trucizna, więc zabijamy się powoli, niszczymy nasze ciało, rujnujemy swe zdrowie przez picie trucizny. A czy właśnie we święta nie najwięcej spija się kieliszków różnych żytniówek i t. p. Nie mówiąc już o tem, że w niejednym domu i beczkę piwa się wypróżni. Oto Święta! Święta Zmartwychwstania Pańskiego! obchodzone pijatyką, i kiedy z kościołów rozbrzmiewają dźwięki dzwonów rezurekcyjnych, w niejednym domu wtorują im brzęki kufli i szklanek!

Że niegodnie w ten sposób czcimy święta nasze, że obrazę zamiast hołdu czci i uwielbienia składamy Najwyższemu, to pewna.

Przecież tyle jest różnych innych napoi, że bez alkoholu obejść się łatwo. Wszak czyż pożywniejsze cośkolwiek być może od mleka? A prócz tego czyż nie zdołają zastąpić owej trucizny kawa, herbata, lemoniada cytrynowa, woda ze suszu, sok jabłeczny, wiśniowy, Ceres, i cały szereg napoi niealkoholicznych?

A zapewniam Was, że uroczyściej i weselej spędzicie święta po trzeźwu, nie pijąc nawet jednego kieliszka, aniżeli kiedy będziecie się raczyli choćby najlepszemi wódeczkami.

Do Was to przeto, gospodynie, zwracam się z tą sprawą, rozważcie ją dobrze! bo to tylko nasza bezmyślność i ospałość jest powodem, że Święta Pańskie stają się świętami dyabła!

Kończąc, życzę Wam wszystkim wesołych Świąt i proszę Was: zechciejcie posłuchać mej rady: niechaj ani jedna flaszka ze zwodniczym napojem nie zjawi się podczas świąt w domu waszym, a zarazem starajcie się to, com ja Wam tu opowiedział, powtarzać swym znajomym.

A kiedy usuniemy z naszego życia tę wstrętną wódkę, rum, piwo, arak, kiedy z trzeźwym umysłem i niezachwianem sercem w gronie swych najbliższych będziemy się cieszyć nadeszłemi świętami, wtedy dopiero odczujemy prawdziwie wielkość tego święta i całą piersią zanucimy ową wzniosłą pieśń:

„Wesoły nam dziś dzień nastał!“

Rudnik nad Sanem.

Gospodarz *L. Pawłowski.*

Z listów o ubezpieczeniu.

Szanowna Redakcyo!

Wiem dobrze, że ludowcy jeszcze w 1903 r. 27 lutego na wiecu w Rzeszowie wstawili w swój program dążność do wprowadzenia powszechnej asekuracyi — ich projekt był jeszcze gorszy niż dzisiejszy, przez rząd ułożony, bo oni, chcąc się robotnikom przypodobać, obiecywali im pensye na wypadek bezrobocia. A jednak wtedy nie straszyli nas ludowcy podatkami.

Lecz komu jest znaną bieda chłopska i ciężkie warunki do opłacenia się z wszystkiego, to i nam tego za złe brać nie będzie. Ubezpieczenie potrzebne jest, chodzi tylko o to, aby nie było zbyt wielkim dla nas ciężarem.

Na żądanie, abyśmy nadsyłali swoje uwagi do poprawy projektu rządowego, odpowiem wyrazem wiary, że tacy przedstawiciele, z jakich klub demokratyczno-narodowy się składa, najlepiej taką sprawę załatwią.

Mam i ja parę życzeń:

1. Aby włościanom przyznać pod każdym względem takie same prawa i korzyści, jak i robotnikom.

2. Aby wkładki roczne były zniżone, a ta zniżka aby została pokrytą z dochodów od napoi alkoholowych. Tak samo, aby i te 100 milionów, które rząd ma dodać na ubezpieczenie, ściągnąć z wódki przez wyższe opodatkowanie. Nie należy dopuścić do tego, aby wkładano nowe podatki na właścicieli przedsiębiorstw, sklepów i innych pracodawców, bo ci ściągnięty z nich podatek odbijają potem na biednych i to najbardziej ochrony godnych robotnikach i rolnikach. Podrożenie alkoholu nie wpłynie ujemnie na stan trzeźwych, a nam o trzeźwych i rozumnych przedewszystkiem chodzić musi.

Czytelnik i przyjaciel „Ojczyzny“
z Dąbrówki Tuchowskiej.

P. A. S. liczy: Mam lat 24. Będę płacił rocznie 12 kor., zapłacę wszystkich wkładek do 65 roku 492 kor. Teraz liczę: 492 : 41 = 12 kor., czyli przeciętna roczna wkładka wynosi 12 kor., Mnożę to przez 5: 12 × 5 = 60 kor. Piąta część wkładek wyniesie 98 kor. 40 hal., rząd doda 90 kor., czyli otrzymam rentę: 60 + 98·40 + 90 = = 258 kor. 40 hal. rocznie. Nadto ma, gdyby żyła, żona, prawo do odprawy. Tak samo i dzieci.

Sprawy ruskie.

Nowa „krzywda“.

Przy uchwalaniu kontyngentu rekruta w parlamencie zabrał także głos znany borytel ruski, ataman „Siczy“ Dr. Kiryjło Trylowski. Mówił — jak zawsze — o prześladowaniu i „krzywdach“ narody ruskiego, mówił także i o wojsku austryackiem i w swym zapale powiedział, że żołnierze 24 pułku (kołomyjskiego) w czasie okupacyi Bośni łapali tamtejszych mieszkańców i przebijali bezbronnych rozpalonymi bagnetami.

Za to nieszczęśliwe powiedzenie nagadał rzetelnie Dr. Trylowskiemu minister obrony krajowej — a klub ukraiński wyparł się tego, co Dr. Trylowski powiedział. Wobec tego Dr. Trylowski wystąpił z klubu.

Ale „Swoboda“, organ narodnego Komitetu ukraińskiego pisze, że to nowa „krzywda“ wyrządzona „Polakamy“. P. Trylowskiemu te historye opowiadał jakiś p. D., który jest Polakiem.

Jednak wystąpienie Dra Trylowskiego nietylko jego naraziło na nieprzyjemności, ale odsłoniło cały system i używany ogólnie przez Rusinów sposób kłamliwego przedstawiania spraw, aby tylko wywołać litość nad biednymi, uciskanymi Rusinami. Jak długo Rusini kłamali, oskarżdając swemi kłamstwami Polaków, to i rząd się spokojnie zachowywał i Niemcy wierzyli nieraz ich narzekaniom. Ale kiedy teraz w taki ohydny sposób przedstawiciel klubu ruskiego rzucił w twarz kłamliwą obelgę wojsku, ubodło to strasznie Niemców — i teraz już Rusinom tak łatwo wierzyć nie będą, przekonawszy się, jak to u Rusinów często przytaczane przez nich „fakta“ daleko odbiegają od prawdy.

Teraz może i ta część naszego narodu zwłaszcza w zachodniej części kraju, która nieraz mówiła, że Rusini to dobrzy ludzie, a my tu na wschodzie niepotrzebnie ich drażnimy i naprawdę ich uciskamy, może i ta część przekonała się, jak to trzeba ostrożnie brać wszystkie ,,krzywdy“ i ,,obskorbłenia“ narodu ruskiego podawane przez ich gazety i ich posłów.

A Rusini mają nauczkę, że kłamstwem świata nie przejdzie.

LISTY.

Z Dąbrowskiego.

Jak wyglądają rządy ludowców w powiecie Dąbrowskim, niech służy następujący fakt:

Nasza rada powiatowa składa się z większej części z członków, którzy się mianują ludowcami, pod ich opieką znajduje się przyjaciel i ludowiec inżynier powiatowy. Kto tak ma silną opiekę, ten może brać dużą pensyę i nic nie robić.

To też od czasu, kiedy nas ten inżynier uszczęśliwił i urzęduje w naszym powiecie, pod względem dróg i gościńców prowadzony jest powiat do rujnacyi.

Płacimy wielkie podatki i dodatki na utrzymanie dróg, a tymczasem ludziska brną w błocie po wyżej uszów, a biedne koniska zrywają i łamią nogi.

Nie pomagają prośby, wnoszone tak do pana inżyniera, jak i do Świetnej rady powiatowej, gdyż panowie radcy lepiej potrafią politykować, niz nad dobrem powiatu radzić, i energicznie przeciw inżynierowi wystąpić.

Pan inżynier zaś nie może próśb tych wysłuchać, gdyż chętniej zajmuje się wszystkiem, a nie naprawą i budową dróg.

Na dobitek złego, na umorzenie swych długów został teraz pan inżynier agentem „Wisły“, w której myśli całkiem zatopić drogi powiatu Dąbrowskiego. W dodatku tego wzywa jeszcze swoich dróżników do agitacyi za swoją Wisełką, a ci, przecież płatni za ciężkie pieniądze ludu, zamiast pilnować dróg, chodzą po wsiach i roznoszą ogłoszenia, że w Dąbrowy u pana inżyniera czeka ich Wisełka, która im przyniesie zbawienie a panu inżynierowi sute dochody.

Moi Panowie Radcowie! Mojem zdaniem lepiej by było, gdybyście się wzięli ostro do pana inżyniera, żeby on lepiej pilnował dróg i to co do niego należy, a nie bawił się w agencyę i inne czynności, które należą do innych fachowców a nie do niego, choćby się nawet miał na was pogniewać, bo przecież za swą nie-pracę brać tak wielką pensyę nie powinien. Pensya, jaką ma, na życie przecież mu wystarczy. Wtenczas panowie spełnicie swój obowiązek godnie, bo ludność będzie wiedziała, że nie na darmo daje pieniądze, a i wy będziecie zadowoleni, bo się nie będziecie trząść się i wiązność w błocie, gdy będziecie jechać na radę czy na jarmark; Nie gniewajcie się panowie, bo to co napisałem to jest święta prawda. Wszystkim kochanym czytelnikom „Ojczyzny“ Szczęść Boże zasyła wasz młody *Wszechpolak.*

Kończaki-Nowe.

Dnia 21 bm. miał odbyć się wykład i otwarcie Czytelni T. S. L. w Kończakach nowych. Obok większości ruskiej mieszka kilka rodzin polskich i kilkanaście mięszanych; wszyscy zruszczeni. Mimo roztopów wiosennych przybyli delegaci T. S. L. ze Stanisławowa, a także delegaci z sąsiednich wsi. Jednak wobec buńczucznej podstawy i gróźb ze strony Rusinów, zgromadzonych pod szkołą (bo tam, w mieszkaniu nauczycielki zebrali się zgromadzeni) tutejsi Polacy wcale nie przybyli. Tylko jeden z nich, Łanowski, mimo różnych pogróżek miał odwagę przyjść do szkoły. Od niego dowiedziano się, że nasi obawiają się pogróżek. Wobec takich warunków wykładu zaniechano. Może osobista interwencya ks. proboszcza byłaby zgromadziła Polaków, lecz zajęcia kościelne przeszkodziły mu w przybyciu. Smutny to objaw, że nasi nie mają tego poczucia przynależności. Jednak nie tracimy nadziei, że właśnie ten fakt ocknie ich i najbliższych sąsiadów z blizkich Kończak starych do życia i zrozumienia obowiązków.

Jedna z obecnych.

Rosohowaciec, pow. Podhajce.

W naszej wiosce jest od kilku lat Kółko rolnicze i sklepik, ale bardzo się słabo obraca. Serca tu naszych Polaków bardzo ostygnięte, pomimo, że większa połowa to szlachta, która na czele pracy narodowej stać winna. Jakoś zapominamy o tem.

A ukraińska ,,Proświta“ zagnieździła się u nas na dobre, tłumacząc im, że oni nie są Polakami, tylko łacinnikami, to znaczy wyznawcami rzymsko-

katolickiego obrządku. Dużo z naszych uwierzyło. Martwiliśmy się niektórzy tem, ale co było robić. Teraz dopiero czas im się przekonać, że to nie prawda, co to „Siczowniki“ mówią i obiecują. Teraz po wyborach to nie tylko, że nie wspominają już o lasach i gruntach, jakie głupim ludziom obiecywali, ale nawet ani słowem się nie odezwą o poratowanie choćby tylko ruskiego ludu z powodu klęsk elementarnych.

W przedostatnią niedzielę byli u nas p. Srokowski i p. Żabski z Tarnopola. Przywieźli nam książki i założyli czytelnie. Źle było u nas dotąd, bo nikt nie zaopiekował się nami, ale teraz kiedy znaleźli się ludzie, którzy nam szczerze dopomogą, mamy w Bogu nadzieję, że odrodzimy się i staniemy w szeregu wiernych synów Ojczyzny, naszej Matki Polski.

Hoszowski, kierownik czytelni.

Zarudzie, pow. Zbaraż.

Nasza wioska, Zarudzie, jest to wioska mała, liczy zaledwie do stu numerów, ale za to jesteśmy tu wszyscy Polakami. Oświata dotąd u nas nie czyniła postępów, bo i jakże, kiedy biedni jesteśmy, a do biednych oświata do niedawna jeszcze nie trafiała.

Z początkiem bieżącego stulecia zamyślano o budowie kościółka. Dużoby było do opisania, jakie strachy zazierały nam w oczy przed rozpoczęciem tego dzieła — dużo powątpiewało, że nie podołamy, gmina popadnie w długi, że cała wieś się zrujnuje. Ale... za Bożą wolą kościółek w przeciągu 5 lat wybudowaliśmy i to kościółek z ciosowego kamienia, jakiego tu w pobliżu nie ma drugiego. To był początek.

Widzimy wszyscy, że sąsiednie sioła mają czytelnie, z których najubożsi nawet czerpią największe skarby na ziemi: oświatę. Dziś już prawie każdy przekonany, że „wiedza to potęga“. Ludzie oświeceni łączą się razem, w gminach zakładają sklepy, Kółka rolnicze, spichlerze, kasy itd., bo przecież wiadomem jest, że gdzie nie poradzi człowiek jeden, to poradzić może gromada. I w ten sposób podnosi sie dobrobyt i szczęście.

Według tego i my Zarudzianie postępujemy. Z początkiem tego roku założyliśmy Czytelnię, a teraz przystępujemy do założenia Kółka rolniczego ze sklepem. 14 marca mieliśmy pierwszą naradę, na której postanowiliśmy Kółko założyć, a przyniem sklep. Uważamy bowiem, że będzie to jedyna rada, aby uchronić się od wyzysku, jakim gniecie nas znany wyzyskiwacz Izaak Cwibel, który dowiedziawszy się o naszym zamiarze, popadł w taką złość, że wyklina całą gminę i każdego z osobna: Żeby bydło wyzdychało, żeby się Wam na polu nie rodziło. Już nawet był u rabina „cudotwórcy“, aby mu co poradził. My się ta z jego rabina śmiejemy i gdy będziemy zgodni i pójdziemy razem, to się nie damy.

Dlatego zwracamy się i do tych, co nie byli na niedzielniejszem zebraniu i jeszcze do Kółka się nie zapisali i wzywamy ich: Chodźcie z nami wszyscy, gromadą.

Zarudzianie.

Brawo, dzielni Zarudzianie. Redakcya.

WIADOMOŚCI.

Wśród ogłoszeń, jakie drukuje „Prawda“, znajduje się jedno, na które zwrócić uwagę uważam sobie za obowiązek. Jest to ogłoszenie pod tytułem: „Ulecz pijaństwo, zanim pijanica przekroczy prawo“. Zakład „Alkoholin“ mający siedzibę w Danii w ten sposób poleca swój wyrób, jako jedyny środek przeciw pijaństwu. Powiada, że użycie „alkoholinu“ budzi wstręt do alkoholu tak, że pijak więcej nie będzie pił.

Tymczasem to nie jest prawda, wyrób ten jest bez żadnej wartości, obliczony tylko na wyzysk ciemnych szeregów naszych matek, żon lub sióstr. — które zrozpaczone. nałogiem swych najbliższych zdecydują się wydać 40 K (bo tyle ten preparat kosztuje) sądząc, iż ta stosunkowo mała do strat ponoszonych przez rodzine dzięki pijakowi, suma uratuje byt kilku osób. Wyraźnie zaznaczam, że mieszanina ta nie ma żadnej wartości, że nikogo od pijaństwa nie uleczy, — że jedyną radą na pijaństwo jest usilna wola, którą trzeba wzbudzić w pijaku.

Trzeba czytywać pisma przeciw pijaństwu (polecam „Wyzwolenie“ Kraków Zwierzyniecka 9), broszury, przysłuchiwać się wykładom o szkodach, jakie pijaństwo przynosi zdrowiu i kieszeni ludzkiej, pouczać się nawzajem i wszędzie agitować za wstrzemięźliwością, czyli zupełnem wyrzeczeniem się trunków spirytusowych.

Co zaś do samej „Prawdy“ — to wstyd, że szanujące się pismo za podobne okpiwanie ludu pieniądze bierze.

Magister farmacyi Witold Fusek.

Tow. Oświaty Ludowej we Lwowie. na walnem zgromadzeniu, które odbyło się dnia 15 bm. mianowało swym członkiem honorowym p. Jana Szawłowskiego, Dyrektora powiat. Towarzystwa zaliczkowego w Kamionce Strumiłowej i b. długoletniego kierownika czytelni tegoż tow. w uznaniu gorliwych zasług położonych tak w sprawie towarzystwa, jako też i w sprawie oświaty polskiego ludu.

Na posiedzeniu Wydziału, które odbyło się tegoż dnia uchwalono przesłać 3 biblioteczki na założenie czytelń ludowych Kołu miejsc. T. S. L. w Gródku, po jednej Kołu miejsc. T. S. L. w Złoczowie i Kołu rzemieślniczemu T. S. L. we Lwowie, dalej założyć własną czytelnię w Demni koło Mikołajowa. Uchwalono też zaopatrzyć w nowe

książki niektóre dawniejsze czytelnie, tudzież bibliotekę polskiej bursy w Przemyślu. które dawniejsze własne czytelnie, tudzież bibliotekę polskiej bursy ludowej w Przemyślu.

We Lwowie, dnia 24 marca 1909.

Nowe szkoły polskie na kresach wschodnich. Koło T. S. L. w Kołomyi, po dokładnem zbadaniu terenu swej pracy weszło od lat kilku na drogę i konsekwentnie kroczy dalej. Aby zapewnić dziatwie ludności polskiej, osiadłej na na Pokuciu, naukę elementarną w języku ojczystym, zakłada przedewszystkiem polskie szkoły i ochronki, nie zaniedbując innych dziedzin pracy oświatowej. Począwszy od 1 października 1905 do końca 1908, Koło kołomyjskie założyło 14 szkół ludowych dwu i jednoklasowych, z których 12 przeszło już na etat krajowy, 3 szkółki uzupełniające naukę języka polskiego dla dzieci polskich, uczęszczających do szkół z językiem wykładowym ruskim, 2 kursy dla analfabetów oraz 2 ochronki. Od 1 stycznia do 15 marca b. r. Koło założyło 3 nowe szkoły a mianowicie: w Kanionkach wielkich, Podhajczykach i Kniaźdworze. — Celem skuteczniejszej jeszcze dalszej w tym kierunku działalności, Koło utworzyło w ogręgu swego działania expozyturę w Gwoźcu. Zadaniem tej, jakoteż i innych w przyszłości założyć się mających expozytur, będzie badanie stosunków celem zakładania szkół w powiatach sąsiednich, pod względem polskiego szkolnictwa zaniedbanych, oraz czuwanie nad rozwojem czytelń wiejskich, których Koło założyło ogółem 27.

Krajowa pomoc przy ogniotrwałem kryciu dachów. W roku 1908 w miesiącu marcu, zgłosiłem się w urzędzie gminnym o pożyczkę na ogniotrwałe pokrycie dachu. Zgłosiło się nas 5 gospodarzy i rada gminna zatwierdziła naszą prośbę i odesłała ją do Jarosławia do Wydziału powiatowego. Czekaliśmy miesiąc, dwa i upłynęło kilka miesięcy, lecz żadnej wiadomości nie było. Poszedłem do Wydziału, powiedziano mi, że te pożyczki będzie się dawać dwa razy do roku, pierwszy termin już upłynął, więc drugi termin będzie w miesiącu sierpniu. Czekamy do sierpnia... pożyczki nie ma.

Dnia 1 listopada zrobiłem sobie prośbę do Wydziału krajowego i podałem swoje powody, co mię spowodowało do budowy domu, nadmieniłem także w tej prośbie, że i żona moja chorowała przez 11 tygodni i co prawda zadłużyłem się najpierw na dom, później na leczenie żony. Co Wydział krajowy napisał do Wydziału powiatowego, tego nie wiem, ale z końcem listopada otrzymałem takie pismo:

„Na pismo Pańskie z 1 listopada 1908 wysłane do Wydziału krajowego o pożyczkę na ogniotrwały dach — odpowiadamy, że Wydział powiątowy nie ma już funduszów na takie pożyczki".

Ano! trudno, nie ma pieniędzy, to trzeba pożyczyć. Pożyczyłem więc na weksel.

Marcin Siara gospodarz w Ostrowie.

Wielu z Przyjaciół gniewa się na mnie, że nie umieszczam zaraz nadesłanych artykułów i korespondencyj Przepraszam ich, że wystawiam ich cierpliwość na próbę, ale naprawdę odrazu wszystkich umieścić nie mogę.

Stan. Rymar.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 22 marca 1909 targ na bydło; 25 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3014	70— 80	60— 69	50— 56
Buhaje	700	66— 70		56— 65
Krowy	550	60— 66		46— 54
Bydło z paszy .	—	—		
Bydło ost. sort.	706	32— 56		
Jałownik . . .	—	—		
Cielęta bite . .	5023	104—136	76—102	
Świnie węgier. .	14268	126—130	116—125	104—114
„ galic. I. .		116—120		
„ galic. II.				96—112
Knury tuczne i maciory tuczne				94—104

Ogólny spęd bydła był o 153 sztuk większy.

Spęd buhai o 256 sztuk większy — ceny buhai i bydła ostatniej sorty nie zmieniona.

Opasy dobre tańsze o 1—2 K, gorsze o 2–4 K.— Krów cena nie zmieniona.

Nie sprzedano 228 sztuk.

Świń młodych o 900 sztuk więcej ceny zeszłotygodniowe — pod koniec targu sztuki średnie o 2–4 K tańsze.

Świnie tłuste, których było o 1400 sztuk więcej — uzyskały ceny o 3—4 K niższe.

Kraków, dnia 26 marca 1909

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	360	—	56— 70	—
Buhaje	46	—	55— 68	—
Krowy	102	—	54— 64	—
Jałownik . . .	43	—	44— 60	—
Cielęta	—	—	60	20— 50 kor, za szt.
Owce	2	—	—	
Świnie	365	—	100—104	140—154 bite

Spęd bydła o 317 sztuk, świń o 126 sztuk mniejszy niż w ubiegłym tygodniu.

Cena wołów, buhai i krów nie zmieniona.

Cena świń na żywą wagę niższa o K 2—6.

Wobec znacznych zapasów z ubiegłego tygodnia popyt zmalał.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

WP. Franciszek Miodoński w Cieszynie. Pieniądze proszę przysłać pocztą. Kalendarz wysłany.



Bank ziemski w Łańcucie

poleca kupno gruntów w następujących majątkach:

1. KOŁOKOLIN.

Wieś w powiecie rohatyńskim. 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. Cena gruntów wynosi 700—800 koron za mórg. — W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu oraz kopalnie alabastru i marmuru.

W oddalonym o 1 km. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do około kolonie polskie w Bukaczowcach, Czerniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach, oddalonych o 7 km. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny.

2. OLESZA i SAWAŁUSKI.

Wieś w powiecie buczackim. 600 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600—1000 koron za mórg.

Sawałuski oddalone o 5 km. a Olesza o 9 km. od miasteczka Monasterzyska, w którym znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, kościół rzym,-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz fabryka tytoniu, zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic.

Parafia rzym.-kat., kościół i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.

3. OTTYNIA.

Miasteczko w powiecie tłumackim. 760 morgów urodzajnych ról i słodkich, dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800—1400 K za mórg.

W Ottynii znajduje się fabryka maszyn i narzędzi rolniczych Bredta.

Prócz tego znajdują się w miejscu: sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym.-kat, kościół, szkoła polska oraz urząd pocztowy elegr.

4. STADNIA.

Wieś w powiecie złoczowskim. 550 morgów roli i łąk. Role są bardzo urodzajne, bogaty czarnoziem. Cena gruntów wynosi 600—800 Kor. za mórg.

Stacya kolei żelaznej Skwarzawa oddalona jest od Stadni o 3 km. W Skwarzawie znajduje się kościół rzym. kat., szkoła polska, oraz urząd pocztowy i telegraficzny.

5. ZŁOTNIKI.

Miasteczko w powiecie podhajeckim. 2000 morgów roli i łąk oraz 300 morgów lasu. Pieroszorzędne grunta pszenne (urodzajny głęboki czarnoziem) są do nabycia w cenie 600—1000 Kor. za mórg.

Parafia rz.-kat., kościół, szkoła polska i urząd pocztowy znajdują się na miejscu.

Stacya kolei Denysów lub Mikulińce-Strusów. Po otwarciu budującej się kolei Lwów-Podhajce, będzie stacya kolei w oddalonych o 14 km. Podhajcach.

Zgłoszenia nabywców parcel przyjmuje dla wszystkich tych majątków Bank ziemski w Łańcucie, oraz miejscowi delegaci Banku w Kołokolinie, Oleszy, Stadni, Ottynii i Złotnikach.

Część ceny kupna może być rozłożoną do spłaty na przeciąg najwyżej lat kilku za opłatą umówionego procentu.

Dla nabywców gospodarstw 10-morgowych i większych tworzy Bank na ich życzenie włości rentowe.

Bank udziela na żądanie wszelkich wyjaśnień, a delegaci Banku w miarę możności ułatwiają nabycie materyałów budowlanych.

Pośrednicy otrzymują wynagrodzenie wedle umowy z Dyrekcyą. 17 5 6



Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.